Nr. 20. Kraków, 1. listopada 1911. Rok IV.



„GAZETA PIEKARSKA“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje:
na cały rok . . 6 kor.
na pół roku . . 3 kor.

Numer pojedynczy 30 hal.

W Niemczech 6 marek w Ameryce 2 dolary w Rosyi 3 ruble rocznie.

Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy. Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10. hal. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. Ogłoszenia zamieszczamy po 40 hal. za wiersz petit. pierwszy raz następne po 20 hal — Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza

Redakcya i administracya: Kraków, Garbarska, 12. Nr. TELEFONU 1068. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk.

Zgromadzenie czeladzi piekarskiej w Krakowie.

W dniu 15 października b. r. miała się zebrać czeladź piekarska w hotelu Kleina i wyjawić swe żądania co do płacy i stosunku między czeladzią a majstrami krakowskimi. Na zapowiedziane zgromadzenie zaprosiła również majstrów piekarskich.

Jak nas słuchy dochodziły, miała czeladź żądać podwyższenia płacy ewentualnie zniżki pracy.

Zgromadzeniu przewodniczył czeladnik piekarski p. Kasprzycki, o drożyźnie wygłosił p. Misiołek, a o akcyi niby cennikowej p. Żuławski.

Zebrani majstrowie na zgromadzeniu wyczekiwali niecierpliwie, jakie żądania czeladź piekarska objawi. Tymczasem rozgadano się szeroko i mówiono najwięcej o ogólnej drożyźnie. Każdy słuchający musiał mieć wrażenie, że jest na zgromadzeniu socyalistycznem **o ogólnej drożyźnie,** a nie na zgromadzeniu piekarzy. I w rzeczywistości nie postawiono żadnych konkretnych wniosków. Widocznem było, że przywódcy partyi socyalistycznej starali się utrwalić w swych przemówieniach socyalistyczne zasady, zagrzać towarzyszów partyjnych i zyskać nowych. „Mam przekonanie, że i czeladź piekarska pójdzie *także* razem z nami, aby wywalczyć lepszy byt“ — to słowa p. Żuławskiego, który „straszną nędzę“ czeladzi piekarskiej w nader jaskrawych barwach przedstawił, mówiąc o wilgotnych mieszkaniach, o chorych dzieciach, twierdząc, że czeladnicy piekarscy muszą jeść *„suchy“* kawał chleba, a raz na tydzień najwyżej dwa mogą sobie pozwolić na mięso. Najśmieszniej wyglądał ten *„suchy“* kawał chleba. Na taką mówkę mógł sobie pozwolić nie-piekarz, p. Żuławski, bo przecież czeladnik nie odważyłby się coś podobnego powiedzieć, wiedząc o tem, że najświeższa i najpiękniejsza bułeczka i rożek najpierw są w rękach czeladnika, który byłby ostatnim głupcem, gdyby jadł suchy chleb mając świeży pod ręką. Obecni majstrowie na sali byliby na te zarzuty odpowiedzieli, ale dobrze, że się powstrzymali od mów. A powstrzymali się dlatego, bo „towarzysze“ mówili, co im się tylko podobało: o militaryźmie, o cłach, o drożyźnie mięsa, mleka i t. p., ale gdy jeden z majstrów zgłosił się do głosu, wtedy naprzód odezwano się: „hańba, sznurek mu dać“. Na dowód tego łajdactwa podam, że sam p. Misiołek, słyszał tak brutalne słowa „rozhukanych towarzyszy“ zgromił ich *surowo* i nieco powstrzymał w dalszych zapędach, zaznaczając, że skoro czeladnicy zaprosili majstrów na zgromadzenie, to powinni ich uszanować jako gości, a nie obrażać ich wobec obecnych przedstawicieli władzy.

Ponieważ p. Bałuk, chcąc przemówić w imieniu majstrów nie mógł tego uczynić, bo mówiono — jak już wyżej wspomniałem — o ogólnej drożyźnie, przeto zabrawszy głos, zaznaczył, że ze zdziwieniem słucha tego, o czem się mówi, gdyż on sądził, że tu będzie mowa *o sprawach* czeladzi piekarskiej. Wobec tego zastrzegł sobie głos na później.

P. Misiołek przedstawił dosadnie drożyznę, potrącając tylko tu i ówdzie o piekarzy. Przemówienie jego o terminatorach piekarskich było niefortunne. Powiedział bowiem, że chłopcy albo nie chodzą do szkoły wieczorowej, a jeśli któryś idzie, to szkoda czasu, bo tam cały wieczór śpi, o czem mu dyrektor szkoły mówił.

Natomiast zwrócił uwagę na to, że uczniowie piekarscy są przeciążeni pracą, że im nawet na spanie czasu brakuje. Zwrócił się też do czeladzi z gorącemi słowy, aby chłopcom w terminie nie robili krzywdy. „Każdy czeladnik powinien być ojcem dla ucznia, bo to są biedaki“ — to słowa p. Misiołka.

Po przemówieniu p. Misiołka zabrał głos p. Bałuk i zaznaczył, że między czeladzią a majstrami niema zgody, bo czeladnicy burzą się przeciw majstrom. Co majstrów boli, a co czeladź, to wszyscy wiemy dokładnie.

Odparł też zarzut p. Misiołka czyniony uczniom, że mały procent uczniów chodzi do szkoły wieczornej, a ci, co chodzą, śpią. P. Bałuk wyjaśnił, że *żaden* procent nie chodzi do szkoły wieczorowej, gdyż majstrowie tam uczniów nie posyłają, bo mają szkołę zawodową piekarską już czwarty rok, utrzymywaną kosztem cechu. Do szkoły zapisuje się wszystkich uczniów, z wyjątkiem tych, co są na „próbie“, czyli początkujący. To chyba dowód, że majstrowie dbają o wykształcenie uczniów piekarskich.

Postać p. Bałuka nie podobała się zebranym (bo przecież słowa jego nie mogły się niepodobać), to też „hańbowano“ bez przestanku, a co do innych wyrazów, to się powstrzymamy od ich napisania.

W ogólności majstra nikt nie pochwalił. Widać było: „my dobrzy, wy źli“. Oburzano się, że niektórzy majstrowie mają własne kamienice. O mało nie powiedziano, że to za pieniądze czeladzi. Majster piekarski cieszy się, gdy widzi u oszczędnego czeladnika grosz uskładany, czeladnik zaś majstrowi zazdrości — nie podoba mu się jego oszczędność i powodzenie. A skądże się wzięli majstrowie z kamienicami? Przecież oni byli także czeladnikami, ale oszczędnymi i pracowitymi. Majstrowie piekarscy z kamienicami się nie rodzili.

Z przykrością zaznaczamy, że odczuliśmy wielką słabość czeladzi, która nawet sama w swej sprawie mówić nie potrafi, a z ust zaproszonych socyalistów nie wyszło to samo, coby wyszło z ich własnych. Najlepiej, gdy każdy sam powie, co go boli, a nie przez adwokata. Mowcy będą żądać podwyższenia płacy, zmniejszenia liczby godzin, ale zastrzegli się, że droższego chleba i bułek nie chcą, tylko żeby majstrowie z swego własnego dorobku podwyższyli „tygodniówkę“. Gdyby majster w razie podwyższenia płacy czeladnikom miał ze swego dokładać, w takim razie wolałby oddać piekarnię „towarzyszom“, żeby oni „takie sztuki pokazywali“.

Tych „niezadowolonych i tak rozsądnie“ myślących czeladników prosimy *o wskazanie drogi*, jaką trzeba iść, *aby płacąc drożej mąkę i pracę za wyrób pieczywa można je było po tej samej cenie sprzedawać?*

Drożyznę odczuwa każdy, nie tylko czeladnik, odczuwa ją i majster. Jednak tym krzykiem niedzielnym jej nie zwalczymy, lecz musimy się po ludzku rozmówić, pamiętając o tem, że wszyscy jesteśmy ludźmi. A choćbyśmy wszyscy razem w Krakowie zaśpiewali „Czerwony sztandar“, to on drożyźnie nic a nic „szkodzić“ nie będzie.

„Naprzód“, który o takich zgromadzeniach lubi się szeroko rozpisywać, wspomniał tylko krótko o zebraniu piekarzy i pochwalił p. Misiołka, iż ten dał p. Bałukowi ciętą odprawę. Zaś o brutalnem zachowaniu się czeladzi wobec zaproszonych majstrów i gości nie ma ani wzmianki. Również nie określił, po co było zgromadzenie i co na niem uchwalono — bo w rzeczywistości nie uchwalono nic. — Szkoda było czasu!

Dalsze poglądy o Związku krajowym.

W poprzednim numerze omawialiśmy ważność cechów w dawnych wiekach, aby uwydatnić potrzebę związku krajowego w obecnych czasach.

Teraz wypadałoby się nam zastanowić nad zmianą ustroju społecznego.

Według ogólnych zasad powinniśmy się cieszyć, że mamy rządy konstytucyjne i wolność, za którą stan mieszczański w XVIII i XIX wieku tyle krwi przelał. Czy jednak obecny rząd konstytucyjny przyczynił się do podniesienia rzemiosł? Niestety, tak historya jak pamiętniki wykazują, że za dawnych monarchicznych czasów rzemiosła lepiej się rozwijały a rzemieślnikom lepiej się powodziło niż teraz. Dlaczego? Dawniej kiedy monarchowie rządzili samowładnie, więc czy to w miarę zasługi lub w interesie państwa, udzielali pewnemu miastu, wsi, lub stanowi praw albo przywilejów. O tem świadczą różne dekrety i przywileje królów polskich, rzemieślnikom nadane a przechowane w naszych Magistratach i cechowych ladach. Prawa te i przywileje były ochroną, pod którą rzemiosła się rozwijały i kwitły, a rzemieślnicy rośli w dobrobyt i zamożność. Czasy te jednak już przeszły, i byłoby nonsensem marzyć o nich, bo się już nie wrócą. Dziś choćbyśmy się starali u tronu, aby prośbami coś uzyskać, monarcha nie da nam żadnych praw ani przywilejów, lecz wskaże na parlament lub sejm i powie: macie konstytucyę, rządzicie się sami! „W najprzychylniejszym wypadku możemy usłyszeć: „brońcie się i walczcie o lepsze warunki bytu i rozwoju, a usiłowania wasze będą poparte"! Tak jest w ustroju konstytucyjnym i tak być musi. W ustroju konstytucyjnym naród rządzi się sam przez swoich reprezentantów, których wybiera do ciał prawodawczych, a rząd ma być wykonawcą tego co posłowie uchwalą.

Prawdę powiedział pewien filozof, że konstytucya bez siły i oświaty jest nożem na gardle ludu. Który stan tę zasadę zrozumiał, zapanował nad narodem i wykorzystuje, co się tylko da, a przedewszystkiem pracę. Najprzód kapitaliści i spekulanci związali się razem i tą wspólną siłą pozyskali rząd na swoje usługi, zapomocą gazet i innych czynników opanowali umysły ludzkie.

Wszystkie te zabiegi poświęcili w tym celu, aby zagarnąć i przywłaszczyć sobie owoce pracy ludu, a w znacznej części i naszą pracę rzemieślniczą. Nie potrzeba tu przytaczać przykładów, jak kapitaliści i spekulanci krzywdzą nas i wydzierają nam owoc naszej pracy, bo każdy poszczególny piekarz to dobrze zna. Za kapitalistami poszły inne zamożne i wykształcone stany tą samą drogą i w tym samym celu, — a z tą myślą przewodnią, aby siłą łączności (jak dawniej siłą pięści) wykorzystać dla siebie jak największe sukcesy kosztem ludzi pracy.

W ostatnich czasach stan włościański i stan robotniczy pod wodzą swoich kierowników zorganizowały się w siłę i stanęły do walki o swe prawa i o polepszenie swej doli.

Zabiegi ich wreszcie zostały uwieńczone, bo uzyskali różne pomyślne postulaty n. p. włościanie uzyskali umniejszenie podatków, zniesienie myt, drenowanie pól, sól dla bydła, wynagrodzenie szkód elementarnych i wiele wiele innych, a resztę wywalczyli sami, broniąc się wspólną siłą przeciw nieprzyjaciołom, którzy ich wyzyskiwali. Ten wyzysk częścią całkiem wyrugowali. Stan robotniczy tak samo dużo postulatów uzyskał i wywalczył lepsze warunki bytu przez swoją wspólną siłę organizacyjną.

Jedynie my rzemieśnicy zostaliśmy po dawnemu w uśpieniu zobojętnieni na wszelkie krzywdy i wyzyski jakich doznajemy. I któż nam winien? Sami sobie. Zakorzeniło się w naszym stanie rzemieślniczym wiele wad szkodliwych ze starcświeckiej szlachetczyzny, które tu poruszać byłoby nie na miejscu. Powinniśmy się starać te wady wytępić. Jedną wadę przytoczę: Jeżeli któremu z nas gwiazda zabłyśnie i lepiej mu się zacznie powodzić, z góry pogląda na swych kolegów i powiada: „Co mi tam o innych, jak mnie dobrze, co mi tam jaka siła, związek, czy organizacya, mnie wystarczy to co mam"! Hola bracie kolego! nie krzycz, boś nie przeskoczył! ale obejrzyj się koło siebie, że takich mądrych już dużo przed tobą było, a jaki był ich koniec, w jakich warunkach znajdowały się późniejich dzieci? — A gdzie się podziała ich praca? Wszysko garnie do siebie obecny wyzysk kapitalistyczny. Więc i ty bracie Kolego nie krzycz, bo i ciebie zgnieść może, jak nas pojedynczo każdego powoli zgniata!

Pamiętajmy Koledzy, że tylko w sile jest oparcie i obrona, w sile wspólnej, bo każdy z nas pojedynczy jest bardzo słaby!

Jeżeli więc nie chcemy zmarnieć, musimy naszą energię i działanie wytężyć, aby nasz stan rzemieślniczy nie upadł, ale się podnosił, a wtenczas i my będziemy zabezpieczeni. Wszelką obronę naszego stanu podjąć możemy skutecznie w obecnych czasach konstytucyjnych tylko przez siłę organizacyi.

Każde rzemiosło powinno się złączyć w jeden związek zawodowy w całym kraju, a wszystkie związki zawodowe w jedną organizacyę stanu rzemieślniczego, a w tenczas taka siła może nas skutecznie bronić od krzywd, jakich doznajemy. Wtenczas czy bogatszy czy biedniejszy, wszyscy koledzy będziemy silniejszymi.

Nasze rzemiosło piekarskie postąpiło już o wielki krok naprzód, niż inne, bo ma swoją gazetę — dzięki staraniom i zabiegom Kolegi Bałuka, — powinno też dalej naprzód kroczyć i jak najusilniej dążyć do założenia związku zawodowego krajowego.

Ćwierzyk.

§. 74. ustawy przemysłowej.

Na podstawie tego paragrafu jest majster piekarski obowiązany zaprowadzić w swej piekarni na własny koszt takie urządzenia przy maszynach i przyrządach, jakie są potrzebne dla ochrony życia i zdrowia pracujących.

Winien przeto postarać się, aby maszyny, przyrządy i ich części, jak koła rozpędowe, transmisye, łożyska, osi, windy, kufy, kotły, panwie i t. d. tak były ogrodzone, iżby robotnicy nie byli przy swej pracy narażeni na niebezpieczeństwo.

Również jest obowiązkiem majstra dbać o to, aby podczas pracy były pracownie widne, czyste i wolne od pyłu, aby była w nich dobra wentylacya, czyste powietrze i należyte oświetlenie.

Piekarz, mający u siebie na mieszkaniu czeladników i uczniów, musi na ten cel przeznaczyć ubikacye całkiem zdrowe, odpowiadające wszelkim wymogom hygieny.

Majster piekarski obowiązany jest także do czuwania nad moralnością, szczególnie tych osób, które nie ukończyły 19. roku życia.

Pomiędzy godzinami pracy należy wyznaczyć przestanki, nie krótsze, jak półtorej godziny, które mają przypaść o ile możności na porę obiadową. Jeżeli atoli praca przed obiadem lub po obiedzie trwa pięć godzin lub mniej, w takim razie przestanek może odpaść tak przed południem jak i po południu, jednak odpoczynek przeznaczony na porę obiadową zachowany być musi.

W porze nocnej t. j. między godz. 8. wieczór a 5. rano nie wolno używać pomocników młodocianych do *regularnych* zajęć w piekarni.

Jednak Minister handlu może w porozumieniu z Ministrem spraw wewnętrznych powyższe granice pracy nocnej uregulować osobnem rozporządzeniem ze względu na ważne okoliczności dla pewnych rodzajów przemysłu, aby młodociani pomocnicy mogli także w nocy pracować.

Również może Minister handlu w porozumieniu z Ministrem spraw wewnętrznych pozwolić pewnym rodzajom przemysłu na stosowne skrócenie przestanków w pracy dziennej, jeżeli te przerwy są niemożliwe.

Obecnie przedłożył rząd nowelę do ustawy przemysłowej, mocą której uzupełnia i rozszerza §. 74. Okazało się bowiem w praktyce, że przepisy §fu 74 nie są zupełnie dostateczne, że wykazują braki, które mogą odbić się szkodliwie na zdrowiu robotników. Nie było n. p. (jak wyżej czytamy) wzmianki, że pracodawca obowiązany jest dostarczać zatrudnionym w piekarni zdrowej wody do picia, że ma dbać o czysto utrzymane miejska ustępowe, o okulary dla zabezpieczenia oczu w hutach żelaznych i t. p.

Przeto §. 74 ma brzmieć następująco:

Pracodawca przemysłowy jest obowiązany dokonać na własny koszt takich zarządzeń w pracowniach przy maszynach i przyrządach, jakie wobec rodzaju i charakteru przedsiębiorstwa okażą się potrzebnemi do ochrony życia i zdrowia robotnika. W tym celu wszystkie machiny i przyrządy powinny być opatrzone takiemi środkami ochronnymi, któreby zapobiegały okaleczeniu i w ogólności poszkodowaniu robotnika na zdrowiu.

Jeżeli pracodawcy dają robotnikom także mieszkania, to na ten cel wolno im użyć jedynie ubikacyi takich, do których — o ile pozwalają miejscowe warunki — można doprowadzić zdrową świeżą wodę i których zamieszkiwanie nie jest połączone z niebezpieczeństwem dla zdrowia i moralności tychże.

Minister handlu może w drodze rozporządzeń wydawać specyalne przepisy w tym kierunku, oraz co do warunków hygienicznych w pracowniach i mieszkaniach. Do istniejących już przedsiębiorstw przepisy te tylko wtedy mogą być zastosowane, jeśli nie naruszają praw, nabytych drogą konsensu, z wyjątkiem wypadków, gdzie się wprost rozchodzi o życie i zdrowie robotnika.

W takich wypadkach, w których przez zbyt długi czas pracy życie i zdrowie może być narażone na niebezpieczeństwo wolno ministerstwu dodatkowem rozporządzeniem uregulować ten czas pracy i czas przerw dla wypoczynku.

Wynika przeto z tego, że odtąd władze będą mogły wydawać wszelkie zarządzenia w interesie zdrowia robotników.

Jeżeli władze uznają za konieczne, to wolno im będzie n. p. zarządzić, aby pracodawcy kupowali odpowiednią odzież do pracy robotnika.

Węgiel jako opał.

Węgiel, jak wiadomo, pochodzi z drzewa. Wartość jego opałowa zależy wielce od budowy paleniska. Przy odpowiednim urządzeniu paleniska można na ilości węgla oszczędzać, nie tracąc na ilości ciepła. Wartość opałowa węgla zależną jest przedewszystkiem od jego składników. Nie każdy węgiel zawiera je w tym samym stosunku procentowym. Jest także różnica co do zawartości popiołu w poszczególnych gatunkach węgla.

Węgiel czarny wydobyty świeżo z kopalni posiada około 1% *wody*, która to ilość na powierzchni ziemi zależną jest od wilgotności powietrza i opadów atmosferycznych. Węgiel brunatny zawiera do 5% wody. Woda z węgla ciąży na wadze: za nią płacimy pieniądze. Im węgiel więcej wody zawiera, tem bardziej ochładza palenisko podczas jego palenia, bo woda musi z niego wyparować, do tego absorbuje pewną ilość ciepła. Za wodę więc w węglu piekarz płaci, płaci za jej przywóz do domu i traci podczas palenia na cieple zużytem dla jej wyparowania. Nieprawdą jest, jakoby węgle kropione wodą lepiej się paliło, jak to gdzieniegdzie twierdzą.

W węglu znajduje się także *siarka*, która jego wartość obniża, bo się sama nie spala w całości, a łącząc się przy paleniu z popiołem, tworzy na nic nieprzydatne i nie palące się żużle. Jeżeli węgiel niewiele zawiera popiołu, wtedy łączy się siarka z lanem żelazem rusztów i niszczy je.

Popiół z węgla jest dla nas bezużyteczny. Węgiel, zawierający więcej popiołu, jest droższy. W piecu zapycha popiół ruszta, a przez to utrudnia przypływ powietrza, palenie wtedy odbywa się wolniej. Piece takie trzeba częściej naturalnie czyścić, przez co ma piekarz większe koszta, bo i roboty więcej i ruszta się psują.

Węgiel bardzo kruchy jest droższy, bo drobne jego cząstki spadają do popielnika niespalone Najlepiej zakupować węgiel średniej twardości i nie w zbyt wielkich kawałkach.

Przyrodnik angielski sir Wiliam Ramsay wyraził niedawno w swej mowie, że na podstawie danych obliczono, iż za lat 175 może Anglii braknąć węgla. Należałoby już dzisiaj myśleć o innych sposobach opalania, bo gdyby Anglii nie starczyło w przyszłości węgla, wtedy groziłby temu państwu upadek handlu i przemysłu.

W dniu 20. października b. r. zajmował się

w Wiedniu subkomitet, wybrany przez komisyę drożyźnianą w sprawie kartelów, także sprawę węgla. Otóż przedstawiciel rządu, szef sekcyi Homan zapowiedział przedłożenie ustawy, według której w przyszłości tylko państwo będzie miało prawo poszukiwania i wydobywania węgla. Teraz bowiem, jak wiadomo, przybywają szczególnie do naszego kraju rozmaici zagraniczni przedsiębiorcy w celu poszukiwania węgla, za które my, mieszkańcy tego kraju, drogo im płacić musimy.

Rozmaitości.

Odznaczenia z wystawy piekarsko młynarskiej. W poprzednim numerze upominaliśmy się w „Gazecie Piekarskiej" o odznaczenia z wystawy. Po wyjściu gazety nadesłał nam Prezes Izby rękodzielniczej we Lwowie p. Józef Schirmer list, który zamieszczamy dosłownie:

Lwów 16/10 1911. Wielm. Panie Kolego! W dzisiejszym dzienniku naszym jest pomieszczona notatka, by zwracano się do Komitetu wystawy w sprawach przyznanych nagród, i że nie wysłano dotychczas zawiadomienia żadnego, dlaczego opóźniono. Otóż uwiadamiam, iż dyplomy już gotowe i w tych dniach rozesłane będą zaś medale, o ile zgłoszenia były, będą równocześnie rozesłane.

Największą przeszkodą jest, iż przyznane medale Izby Handlowej nie są jeszcze gotowe i dlatego wstrzymano w ogóle rozsyłkę medali, by, gdy te medale nadejdą do Komitetu, natychmiast rozesłać odznaczonym. Naszej winy tu niema, bo mybyśmy natychmiast rozesłali nagrody. — Zaś co do Związku piekarzy, to komitet organizacyi Lwowa, pertraktuje w sprawie nabycia fabryki drożdży na własność. I gdy sprawa ta o tyle dojrzeje, by módz podać do wiadomości członków, natychmiast podamy.

Obecnie wnosimy podanie do Sądu handlowego o zarejestrowanie „Spółki udziałowej piekarskiej dla Galicyi". O ile sądzę i mam tę pewność, wkrótce zostanie definitywnie załatwioną, i natenczas roześlemy do wszystkich naszych p. kolegów o przystąpienie do tejże, a mamy tą nadzieję iż żąden członek nie usunie się od udziału, w tem. dla nas tak ważnem przedsięwzięciu. Kreślę z prawdziwem poważaniem

Schirmer.

Ziemniaki. Gmina m. Krakowa zakupiła już znaczną ilość ziemniaków. Dostawa rozpoczęła się w połowie miesiąca października. Do pomieszczenia ziemniaków przeznaczono kilkanaście piwnic w budynkach miejskich. Dostawa trwać będzie do końca października, poczem rozpocznie się sprzedaż w trzech punktach miasta.

Dowóz ziemniaków do Krakowa jest dość znaczny.

Nadmienić trzeba, że zbiór ziemniaków w Niemczech zawiódł zupełnie, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze. Niemcy więc sprowadzają wiele ziemniaków z Galicyi, Śląska i Bukowiny. Z tego powodu mimo dobrego zbioru ziemniaków może nastąpić drożyzna, gdy je wysprzedamy Niemcom. Mimo tegorocznego urodzaju ceny kartofli są wysokie — właśnie z powodu wywozu za granicę. Uchwalono poruszyć tę sprawę w komisyi drożyźnianej i wysłać deputacyę do ministerstwa handlu, aby wstrzymało wywóz ziemniaków drogą zakazu lub utrudnień taryfowych.

Zbrodnie terroru. Onegdajszego wieczoru padły trzy trupy w siedzibie „Polskiego Związku zawodowego piekarzy" w domu pod l. 61 przy ul. Grzybowskiej w Warszawie. W podwórzu tego domu, obok lokalu Związku, złożonego z przedpokoju i dwóch pokoików, mieszkał prezes Związku p. Adam Rudnicki, a nieco dalej skarbnik Związku p. Leon Matla. Wczoraj około godziny wpół do 8 wieczorem do mieszkania p. Rudnickiego weszło trzech ludzi pytając się, czy tu jest Związek. Żona p. Rudnickiego odpowiedziała przecząco i wskazała przybyłym drogę do siedziby Związku.

W lokalu Związku, w drugim pokoiku siedzieli pp. Adam Rudnicki, prezes Związku, pracujący w piekarni „Werzal", Aleksander Gołębiowski, członek zarządu, pracownik piekarni na Woli, Jan Jagodziński, piekarz bez zajęcia, wreszcie poza nimi w pobliżu telefonu Leon Matla, skarbnik Związku, pracownik piekarni wiejskiej. Przybyli trzej ludzie weszli bez przeszkody do pokoiku zajmowanego przez zarząd i tu zapytali, który z obecnych jest Matla. Obecni zawahali się chwilę z odpowiedzią, co widząc przybysze wydobyli brauningi. Posypały się strzały, a wynik ich był straszny.

Na podłodze w śmiertelnych drgawkach tarzało się czterech ludzi. Z tych 43 letni Aleksander *Gołębiowski trafiony kulą w piersi skończył życie po chwili;* kula weszła z prawej strony piersi, a wyszła z lewej przez plecy. Konstanty *Rudnicki, lat 55, zraniony kulą w piersi zmarł w chwili opatrywania* przez pogotowie. Adam *Rudzki, lat 40, trafiony w brzuch, skończył życie w drodze do szpitala.* Wreszcie 30 letni Jan *Jagodziński* dojechał żywy do szpitala, tu dokonano bezzwłocznie operacyi i kulę z brzucha wyjęto, lecz *stan ranionego nie rokuje żadnej nadziei* utrzymania go przy życiu. Najszczęśliwiej z pogromu wyszedł p. Leon Matla, który uległ tylko przestrzeleniu prawej ręki i po opatrzeniu przez lekarza pogotowia pozostał na miejscu.

Przyczyny strasznej zbrodni szukać należy w ostatnich zatargach partyjnych w piekarniach warszawskich.

Plagą Krakowa — pisze „N. Reforma" w num. z dnia 23 z. m. — nazwać można kilkadziesiąt wstrętnych bud ustawionych po najruchliwszych ulicach miasta Krakowa, w których bojki sprzedają w nocy owoce, co jest rzeczywiście wstrętne. Ale czy ma to należeć do estetyki upiększenia wybudowanie budy w głównym rynku naprzeciw firmy „Hawełka" dla sprzedawcy chleba z „ogromnej" fabryki, urządzonej hygienicznie, tylko tę bygienę trzeba na miejscu zbadać. (Piekarnia robotnicza w Podgórzu). A jeżeli jedna piekarnia otrzyma pozwolenie na wystawienie budy na rynku głównym, to należy się także i innym piekarzom, którzy się zgłoszą do magistratu.

Zaś **„Nowiny" krakowskie** z dnia 24 z. m., biją w bemben na alarm. „Najnowsi spekulanci czy dobroczyńcy narodowi w postaci Dr. E. Bobrowskiego i Dr. Drobnera uregulują cenę chleba w Krakowie i w Podgórzu. Zbudowali wielką fabrykę chleba. Trzeba się przekonać o tej wielkiej fabryce chleba w Podgórzu, bo my ją dobrze znamy (prowadził piekarnię nędzną p. Bar i widać konsorcyum odkupiło ową fabrykę) na czele pp. Dr. Bobrowskiet Drobner. Lecz zaczekamy tego regulatora ceny chleba, szumnie zapowiedzianego. Jest przedsiębiorstwo to jak widać socyalistycznem.

Twierdzenie „Nowin" jakoby to odnosiło się do majstrów, jest bezpodstawnem, gdyż majstrowie szli zawsze z prądem socyalnym — ale socyalnym prawdziwie. Owszem, czekamy, aby socyaliści pokazali, że potrafią znaleźć klucz do położenia tamy drożyzny.

(Dlaczego też p. Dr. Drobner nie założy kawiarni konkurencyjnej... przyp. Redakcyi).

Cukier i sacharyna. Subkomitet dla spraw kartelowych, który został wybrany przez komisyę drożyźnianą, przyjął w tym miesiącu wniosek, wzywający rząd, aby poczynił kroki w kartelu cukrowym celem zniżenia ceny cukru. Głyby rząd tego nie uczynił, należy postarać się u rządu w porozumieniu z rządem węgierskim o zniesienie zakazu importu sacharyny aż do czasu zniżenia wysokich cen cukru.

Piekarnia ludowa nadesłała nam do redakcyi na okaz bochenek chleba, który rzeczywiście prezentuje się *bardzo apetycznie.* Wozy kryte z chlebem piekarni ludowej zaczną kursować od przyszłego tygodnia. Bezpośrednim skutkiem otwarcia Piekarni ludowej było — jak nam komunikują — *obniżenie ceny pieczywa od dnia wczorajszego* przez większość piekarzy o 4 h. *na bochenku,* pomimo, że właśnie w ostatnim tygodniu cena mąki żytniej podniosła się o 1 kor. 50 hal. na 100 klg. Majstrowie w oczach „Nowin" przestraszyli się i obniżyli o 4 hal.!!?? (jak pisać to pisać. Redakcya.)

Śmiertelny wypadek w młynie. We wsi Zapytowie w pobliżu Lwowa, znajduje się młyn Arona Bindera, bardzo prymitywnie urządzony, bez żadnych środków, któreby chroniły bezpieczeństwo życia ludzkiego. Stan ten przyczynił się do strasznego wypadku, którego ofiarą padł Józef Czajkowski, pomocnik mielnika. W chwili, gdy młyn był w ruchu, przeszedł Czajkowski obok pasa, obracającego koła i został pochwycony przez pas za surdut. Nieszczęśliwy człowiek dostał się pomiędzy pasy i został na śmierć zgnieciony. Na skutek doniesienia żandarmeryi, zjechała na miejsce komisya sądowa i wdrożyła śledztwo.

Budapeszt, 25 października, targ zbożowy. Pszenica na październik 11·86 do 11·87; pszenica na kwiecień 12·06 do 12·07; żyto na październik 10·67 do 10·68; żyto na kwiecień 10·53 do 10·54; owies na październik 9·41 do 9·42; owies na kwiecień 9·60 do 9·61; kukurudza na maj 8·60 do 8·61.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne, zimno.

Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce.